

Aleksander Brückner

"Polskoje sławjanowiedienije konca XVIII i pierwoj czetwierti XIX st.", W. A. Francew, Praga 1906 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 9/1/4, 359-362

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

łoztwnu każemy. Drugi list, a raczej przemowa do Juliusza III domaga się zwołania soboru i kanonicznej reformy kościelnej: ten wydrukował Koźmińczyk o własnym strachu i nakładzie niedaleko pod Krakowem; ciekawe są i dodatki, list pocieszający Henryka Schoffera do uwięzionego Stankara a w pierwszym liście „Sebasti Myonis carmen“, odróżniające kaznodziei prawych od wykrętnych, fałszujących słowo Boże lub zmyślających własne plotki.

Literatury polskiej Wotschke nie uwzględnia, zdaje się, że nie umie po polsku — na jego szczęście przeważną część naszej literatury różnowierczej spisano po łacinie, więc jest mu dostępna; jako teolog z powołania obyty jest gruntownie z dziejami, osobami i dziełami protestanckimi i uwagi jego zawierają nieraz cenny materiał, chociaż stronniczości swej nigdy nie ukrywa; wdzięczniśmy mu mimo to za te liczne przyczynki archiwalne, zurychskie i królewieckie głównie, wyświetlające nieraz znakomicie osobiste stosunki naszych różnowierców.

Berlin.

A. Brückner.

W. A. Franczew, Polskoje sławjanowiedienije konca XVIII i pierwoj czetwierti XIX st.. Praga, 1906, 8°, s. IX, 491, CLXXII i 10.

Nieboszczyk Perwolf, profesor uniwersytetu warszawskiego zgłębiał przez całe życie, co zaprzętało myśl każdego niemal czeskiego sławisty: wzajemność słowiańską, od najdawniejszych, instyktownych jej odruchów aż do zupełnego uświadomienia, do *Credo* politycznego i narodowego wobec grozy niemieckiej; kilkutomowe dzieło temu poświęcił, główny, właściwie jedyny dorobek jego pracy umiejętnej.

Następca jego na katedrze, prof. Franczew, ten sam kierunek wyspecjalizował; bada mianowicie od szeregu lat początki odrodzenia słowiańskiego i panslawizmu umiejętnego i literackiego, wypiastowanego głównie przez Czechów, począwszy od patriarchy sławistyki, Dobrowskiego (jego pamięci poświęcił dzieło niniejsze), aż do jej komiwojażerów, jak Hanka i i. Korespondencyę, wydaną przez Jagicza (głównie Dobrowskiego i Kopitara, społecznego sławisty wiedeńskiego, ultra-katolika i ultra-austryaka), uzupełniał własnymi publikacjami: korespondencyą Hanki (o tym olbrzymim tomie była już wzmianka w Pamiętniku Literackim) z całym światem słowiańskim; korespondencyą Bandtkiego i Dobrowskiego (*Vzájemné dopisy I. Dobrovského a I. Š. Bandtkeho*, Praha, 1906), i szeregiem najrozmaitszych listów, uzbieranych ze wszelkich możliwych źródeł, wydanych w Dodatku niniejszego dzieła; pomijam liczne czeskie publikacje, korespondencje i biografie (Szafarzyka, Puchmajera itd.), również gorliwie wyzsłane. Teraz przystąpił do syntezy bogatego materiału i wykroił z niego, jeżeli nie najciekawszy, to najmniej chyba znany ustęp, dzieje sławistyki polskiej od r. 1790—1830.

Stałe nasze ignorowanie rzeczy słowiańskich, podniesione po r. 1831 (i 1863) niemal do zasady, sprawiło, żeśmy zapomnieli, że przed 1831 było u nas inaczej, że ocy słowiańszczyzny zwrócone były na uczonych polskich, na Warszawę i Kraków (Wilno pozostawało, mimo Czartoryskiego, nieco w tyle, jak to się szczególnie w sprawie Chodakowskiego ujawniło); że upatrywano w nas łącznik naturalny między zachodem a wschodem słowiańskim. Otóż ten tak znamieny, a tak rychło i zupełnie przerwany epizod przedstawił nam obiektywnie, a wyczerpująco, prof. Franczew.

Należy mu się od nas szczerza wdzięczność za trud rzetelny i wykład uczciwy; dzieło jego zasłużyłoby na przetłómaczenie — mówiz o ludziach i rzeczach, najmniej u nas znanych, a rokujących niegdyś plony obfite. Zerwaliśmy po r. 1831 ze słowiańszczyzną i sami najdotkliwsze odnieśliśmy straty; to wstrzymało rozwój naszej wiedzy językowej, odbiło się na dziejopisarstwie naszym i literaturze; pomijamy inne dziedziny. Pierwsze lata wieku XIX zwiastowały coś zupełnie innego i o tem właśnie opowiada z niekłamaniem uznaniem nasz autor. Rozdział pierwszy daje tło; kreśli szczególniej nawiązywanie polsko-ruskich znajomości, od czasopiśmiennictwa aż do stosunku Puszkina - Mickiewicza. Dalsze rozdziały wystawiają działalność pracowników, pierwszych na tym polu, jak archeolog Jan Potocki, podróżnik-naturalista Aleksander Sapieha, przygodny turysta Kossakowski; działalność bardziej owocującą gramatyków i słownikarzy, jak Linde, Bandtkie, Majewski; historyków i prawników, jak Czajkowski, Surowiecki, Rakowiecki; etnografantuzjasty Chodakowskiego; wreszcie nawych podróżników z najbardziej obmyślanymi programami, jak Bobrowski i Kucharski. Między nimi przewijają się inne ciekawe postaci, kurator Czartoryski z daleko sięgającymi planami słowiańskimi; Dobrowski jako mistrz i wyrocznia sławistyki całej; Czesi (Hanka, Czelakowski i i.), Łużycanie, Chorwaci, Dubrowniczanie; Lach Szyrma i jego *Letters of Poland* i t. d. Co kiedykolwiek o tych naszych i obcych napisano, wszystko autor zgłębił, lecz, trzymając się ściśle określonego przedmiotu, biografii obszerniej nie traktuje; tem dokładniej bada i przedstawia, co kto w tę sławistykę włożył myśli, wiedzy, uczucia. I dowiaduje się właśnie polski czytelnik moc szczegółów zupełnie nieznanych (cóż wiedzą u nas o Majewskim, Rakowieckim i i.), albo poznaje ludzi znanych z nowej strony, np. Czartoryskiego jako sławofila; Lindego, zamierzającego wyczerpać literatury słowiańskie, niby w podobny sposób, jak materyał językowy zebrał, planującego naukowe spółtowarzystwo, współpracownictwo słowiańskie itd. Najbardziej szczegółowo przedstawił autor dyaryusze podróży Bobrowskiego i Kucharskiego; nie byłoż po nich już więcej Polaka, coby równie gruntownie i systematycznie po całej Słowiańszczyźnie rozjeżdżał, szczególniej Kucharski, bo Bobrowskiego krępowała teologia i cerkiewszczyzna. I tylko żałować wypada, że z wielkiej chmury drobny deszczyk poszedł, że ani Bobrowski, ani Kucharski nie spożytkowali tego, co

uzbierali; że nadzieje, jakie na nich pokładać należało, zupełnie zawiodły; szerokość opowiadania kłóci się z wynikami mikroskopijnymi, o których właściwie i mówić nie warto, gdyż kandydat warszawski, Kucharski, niczem się w slawistyce nie odznaczył; podobnie jak i kandydat wileński, Bobrowski; pierwszemu dostało się około 100, a drugiemu 80 stron!

Autor wyzyskał biblioteki lwowskie, krakowskie, (o warszawskich nie wspominam), praskie, petersburskie; opowiada n. p. treść niedrukowanych dotąd listów z dalszego ciągu podróży A. Sapiehy (z rękopisu ks. P. Sapiehy); czerpie ze sprawozdań urzędowych Kucharskiego (z podróży dla Komisji warszawskiej) itd. Ogranicza się umyślnie rolą sumiennego sprawozdawcy; w krytykę pomysłów i prac rządziej się puszcza; wylicza n. p. wszystkie rozdziały dzieł Potockiego, mniej stara się wydobyć z nich to, co przed krytyką, szczególnie nowszą, utrzymać się może. Na sądy jego, gdziekolwiek występują, godzi się chętnie; tylko Chodakowskiego entuzjastyczną rzecz o Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej za chłodno przedstawił; silniej też należało podkreślić, że taki pedantyczny Fus, mimo wszelkiej sumienności, wymagał od Chodakowskiego, czego ten dać na razie nie mógł, a wcale nie umiał ocenić, co praca Chodakowskiego przynosiła i rokowała; właśnie zaś ocena Fusa w Petersburgu rozstrzygała — zabiła też entuzjastę, co nam jaskółkę przypomina, zwiastującą przedwcześnie wiosnę.

Całe dzieło czyta się z żywym zajęciem; mimo to odnosi się smutnie, przygnębiające wrażenie: tyle pracy, chęci, usiłowań, ginie w końcu marnie; porywają się nici, niema żadnego ciągu dalszego; obcy podchwycili, co my z rąk upuścili. Nie znalazła następstwa taka praca Lwowieckiego np., co w niejednym pomysle, jak dziś widzimy, nad Szafarzykiem celował (nie tylko w tych szczegółach, o jakich autor wspomina), ani ten entuzjazm Chodakowskiego, co najobojętniejszych porywał — na chwilę. A przecież możemy być dumni z tego, cośmy w najniekorzystniejszych warunkach w slawistykę włożyli; ze stanowiska, jakie nauka polska, zdawało się, trwale w niej zdobyła. Te zadatki zawiodły, lecz cóż nie zawiodło po r. 1830?

Nie myślimy wyliczać materyałów samych, przez autora w Dodatku ogłoszonych, głównie listy, nie zawsze w treść bogate, tak, że i regestami ich nie raz możnaby się zadowolić. Trudno jednak pominąć prośbę J. B. Zaleskiego z 15 VIII 1822 (z Warszawy) do Komisji wyznań i Oświecenia, ubiegającego się jako „zagraniczny kandydat do języków i literatury słowiańskiej“; jego prośbę odłożono *ad acta*, w rok później uwzględniono zato taką samą prośbę Kucharskiego. Dalej pisma „teologa do polihistora“ albo do „Mazura z Warszagi“ t. j. ks. Bobrowskiego do Lelewela — czasyż to wileńskie i chociaż o filomatach wzmianki pobieżne, tem szczegółowsze bywają o Daniłowiczu, co w Charkowie „zchołtaczał“ czy „zkozaczał“: o późniejszej tranfiguracyi ks. Bobrowskiego autor

milczy i my zapominamy. Najciekawsza pozycja, to XXI, *Materyały do historii podróży Z. D. Chodakowskiego: od podania do „Rządu Królestwa Halickiego“ (dla ułatwienia poszukiwań), aż do korespondencji z ministrem oświaty, ks. Golicynem; szczególnie wyróżnia się list ks. Czartoryskiego do rektora Malewskiego, gdzie broni Chodakowskiego przed krótkowidztwem wileńskim, godnym pedantyzmu petersburskiego (Fusa i spółki); z listu tego przytaczam parę zdań: „wszystkie plemiona wyrzucają nam jakowąś oziębłość do słowiańskich początków... należy (nam Polakom) przynajmniej nie dawać się drugim uprzedzić (w tym zawodzie), a broń Boże ostatnimi zostać... wstydemby było i wielką szkodą tego plemienia, któreby się w tej wspólnej pracy nieczynnym i oziębłem okazało“ itd. Z listów samego Chodakowskiego nie przytaczam wyjątków; wyjaśniają one ostatecznie kombinacje jego „grodzta“ i czego się po niem dla dziejów prasłowiańskich spodziewał. Dzieła prof. Francewa życzymy jak najliczniejszych czytelników polskich, gdyż im właśnie odkrywa nowe, a raczej całkiem zapomniane widnokreśli. Z drugiej strony pragnąłbym tylko, żeby w nauce ruskiej pojawiały się częściej prace podobne, nam i naszym dziejom poświęcone, a równie bezstronne i uczciwe; zwracam szczególnie uwagę na charakterystykę ks. Czartoryskiego. Wypada w końcu wyznać, że szata zewnętrzna całego wydawnictwa bardzo okazała, druku ruskiego dokonano w Pradze; w Petersburgu czy Moskwie nie wykonanoby go lepiej.*

Berlin.

A. Brückner.

Ambroży Grabowski, *Wspomnienia* wydał Stanisław Estreicher z ilustracyami. (Biblioteka Krakowska, nr. 40 i nr. 41). Czcionkami Drukarni Czasu, w Krakowie 1909, 8°, T. I s. 344, T. II s. 377.

Dziwnie zajmująca, pożyteczna, dobra i kochana książka. Czyta się ją raz pierwszy, wtóry i trzeci z równem, ba nawet rosnącym zajęciem. Odkłada się z żalem, powraca do niej znowu, z prawdziwą przyjemnością ogląda się znakomicie dobrane, współczesne Ambrożyemu ilustracje, umysł czytelnika przetrawia z prawdziwym pożytkiem obyczajowe i polityczne impresye, od których roją się „Wspomnienia“, miłośnik dziejów Krakowa, dziejów piśmiennictwa naszego, dziejów księgarstwa co chwila, czytając tę książkę chwytając ołówek, by ten i ów drogocenny szczegół podkreślić, zanotować, wcielić do swej teki. Doskonały wykaz nazwisk i nazw, ułożony przez wnuka autora, p. Józefa Grabowskiego, tudzież wykaz ilustracji i spis rzeczy, unieszczone przy końcu II-go tomu, ułatwiają doskonale orientację w tem dużem dziele.

Za mało o tej książce stanowczo dotąd napisano. Niech miłośnicy przeszłości Krakowa, niech etnografowie, badacze kultury obyczajowej naszej, historycy naszego malarstwa, ekonomiści, błąd swój